

Sándor Márai – *Dziennik 1957–1966, tom 3*

Jeśli nie zdołam nadać mojemu tutejszemu pobytowi jakiegoś sensu, oszaleję. Krąże tu tylko w tę i we w tę jak widmo – pisał Márai, gdy los rzucił go do Ameryki



Dziennik 1957–1966, trzeci tom pisanego przez całe życie dziennika, najważniejszego dzieła autora, przypada na amerykańskie, niezbyt szczęśliwe lata, kiedy jako bezpaństwowiec musiał z rodziną – żoną Lolą i przybranym synem Janosem – opuścić Europę i za oceanem starać się o obywatelstwo. Opowiada o zmaganiach znakomitego, węgierskiego pisarza z zupełnie nową rzeczywistością i próbie odnalezienia w niej swojego miejsca. Z różnym skutkiem.

Márai stara się trzymać siebie i świat w ryzach, za wszelką cenę. Tak postrzegał wymóg człowieczeństwa. Dyscyplina wewnętrzna miała być jego potwierdzeniem, a jej zadaniem było zapobiec – może tylko odwlec – rozpadowi świata. Towarzyszy ważnym wydarzeniom kulturalnym, prowadzi obszerną

korespondencję, czyta filozofów i mistyków, Swedenborga i Kierkegaarda, Blake’a, zastanawiając się nad cienką granicą, jaka oddziela mistycyzm od szaleństwa. Jego dziennik lektur (m.in. Goethe, Swetoniusz, Proust, Gibbon, Thoreau, Joyce, Balzac) jest imponujący. Spędza nad nimi noc do 3–4 nad ranem, za ich sprawą starając się zrozumieć świat i swoje w nim miejsce. **Ciekawia go historia, polityka, sposób urzędzenia społeczeństwa. Jest uciekinierem znajdującym swój azyl w nowojorskich bibliotekach, których jest wielkim admiratorem. Nie rozumie, dlaczego tak niewielu Amerykanów docenia to, co ma na wyciągnięcie ręki – dostęp do znakomitych muzeów, sal bibliotecznych z bogatym księgozbiorem, szeroko pojętej kultury. Zamiast tego wybierają pogoń za pieniądzem i tzw. sukces, spędzając życie na jałowej konsumpcji.**

Lubi spacerować, trochę na perypatetycką modłę, obserwując uważnie naturę, kontemplując jej piękno. Czasem zamieszcza wpisy, które brzmią prawie jak haiku: *Zimny, ciemnozielony, musujący maj. Każdego dnia długie spacery nad rzeką.*

Przez lata dokarmia ptaki nad niedalekim jeziorkiem, szczególną uwagą obdarzając łabędzia-samotnika, z którym nieco się identyfikuje. *Tajemnicze, cudowne, niezależne stworzenie w małej zatoczce wśród ptaków stadnych, głodnych i zachłannych dzikich gęsi, kaczek i mew, zawsze*

samotny, dumny i odważny. Czasem przyjmuje kromkę chleba, którą mu przynoszę, a czasem nie, ale nigdy nie żebrze jak mewy i dzikie kaczki, które w takich razach ostrożnie krążą wokół niego. Gdy jednak gniewnie fuknie na nie, zgłodniała zgraja umyka.

Przychodzą też na niego chwile zwątpienia, gdy wszystko przypomina o niechcianym tu i teraz: *Zimny, postny wiatr. We mnie też chłód, zły, szczypiący chłód. Wszystko sparszywiało. I dobrze.*

Co go zajmuje w tym czasie? **Krwawo stłumione powstanie na Węgrzech i reperkusje, jakie wywołało, skłaniając go do snucia gorzkich refleksji. Mocno przeżył jego klęskę, a obojętność Zachodu uznał za zdradę, której nie potrafił wybaczyć.** Ostrość sądów nie przysparzała mu przyjaciół, podobnie jak antykomunizm i niechęć do układania się z komunistami, politycznymi decydentami oraz poputczykami, którzy dla doraźnej korzyści popierają ten system. *Ludzie zawsze ochoczo rezygnują z wolności, która wymaga osobistych ofiar, jeśli mogą za nią dostać iluzję równości, a więc sytuację, w której ten drugi też nie jest wolny.*

Jako współpracownik (1951–1967) Radia Wolna Europa interesuje się kwestiami politycznymi, a jego refleksje na temat sposobu funkcjonowania polityki, mechanizmów zdobywania władzy, demokracji czy politycznych przywódców, trzeźwe i zadziwiająco trafne, prawie nie straciły na aktualności. *Przeciąganie liny w wyborach prezydenckich. Sensem demokracji może być tylko to, by ludzie znakomici mogli przedstawić swoje zdolności w świecie przeciętniaków. W rzeczywistości ten system stwarza przeciętniakom szansę na przyduszenie i wykluczenie znakomitych.*

Na Amerykę, miejsce swojego wygnania, patrzy bez sentymentu, starając się o realistyczny tembr wypowiedzianych uwag, ale jest nią mocno rozczarowany. Uważny obserwator, dostrzega tak wiele, bo będąc w środku, jest jednocześnie obok. *Ludzkie odruchy, litość, współczucie wysychają w systemie nerwowym mieszkańców Ameryki. Społeczeństwo, w którym pieniądz zastępuje wszelkie ludzkie gesty i refleksy, traci spontaniczność odruchów.*

Te diagnozy pokazują całą przenikliwość umysłu człowieka, który przywykł do obserwacji i analizowania. Wiwisekcja bywa mordercza. Wszędzie rozpad. Jeżeli Zło odgrywa rzeczywiście jakąś rolę w rozwoju, to teraz wszystko się „rozwija”. Umowa, zasady moralne, dane słowo, słowo pisane – wszystko się rozpada. Nawet piękno. Już nie ma piękna, jest tylko gorzej lub lepiej opakowany towar. Nawet Myśl została opakowana i to opakowanie jest ważniejsze od sensu lub piękna Myśli. Wszędzie kupcy z przyklepionym do twarzy uśmiechem, którzy opakowują towar, bo „lepiej wiedzą, co ludzie lubią”. Świat chyba nigdy nie był tak ciemny i opustoszały.

We świecie nastawionym na użyteczność i funkcjonalizm, także pisarskie zajęcia, rozumiane na sposób europejski, są uważane za przynależne pięknoduchom. Márai doskonale zdaje sobie z tego sprawę. To gorzka perspektywa człowieka, który powoli przygotowując się do starości, wie, że tylko jego syn, Janos, zostanie „prawdziwym Amerykaninem”. I zyskanie obywatelstwa nie ma tu nic do rzeczy.

Sandor Márai dobrowolnie wybiera wyobcowanie – w Ameryce prawie nie utrzymuje kontaktów towarzyskich, przyjaciele zostali „tam”. Jest wyczulony na pustkę, jałowość i samotność egzystencji. Tak postrzega Amerykanów. *Na ulicach, w oświetlonych pomieszczeniach przeraźliwa pustka. Najwyraźniej również w duszach. O czym myśli w nocy Amerykanin? Dni upływają mu na odrabianiu wielkiego zadania – biznesu. Ale o czym myśli nocą, kiedy już skończył z whiskey i telewizją? Ile prawdy jest w tym „stałym optymizmie”, którym – podobno – nasączona jest świadomość Amerykanów zamieszkałych pomiędzy trzema oceanami?*

Wymagający wobec siebie, bywa też krytyczny wobec rzeczywistości. Z punktu widzenia poprawności politycznej, niektóre jego wpisy są dość kontrowersyjne, choć nigdy nie dosłowne. *Obok mnie elegancka młoda Murzynka, jedna z dwudziestu tysięcy wiernych siedzących w ławkach, niektórzy czasami spuszczają głowę, dłońią zasłaniają oczy, zastanawiają się nad czymś. Ciekawe. To t e ż Ameryka.*

Zastanawia się nad kondycją pisarza, dla którego nie ma miejsca w tak urządzonym świecie gdzie liczy się tzw. sukces rozumiany jako popularność objawiająca się w nakładach sprzedanych egzemplarzy. **Surowo ocenia schlebianie masowym gustom, acz daleki jest od czarno-białego postrzegania problemu. Literatury w odwiecznym, zachodnim sensie tego słowa, już nie ma – taka jest prawda i nie warto się łudzić.** *Pisarz boi się, że popadnie w konflikt z masami, jeśli one wyczują specyfikę jego osobowości różniącą się od masowego gustu; z drugiej strony obawia się, że przepadnie, jeśli zrezygnuje ze specyfiki własnej osobowości i upodobni się do mas. Z tego schizofrenicznego konfliktu nie ma wyjścia.*

O współczesnej literaturze nie ma najlepszego zdania. Sam, gdy przychodzi mu mierzyć się z amerykańskimi „wielkościami”, bywa sarkastyczny i nieco złośliwy, jak np. wobec pokolenia bitników. *W Anglii, ale również w Ameryce buńczucznie przedstawia się i kreuje pokolenie literackie, które ogłasza na cały świat, że jest generacją „beat”. Prawda jest pewnie taka, że w stosownym czasie nie dostali lania.*

Otrzymane w 1959 r. stypendium umożliwiło mu podróż po Stanach Zjednoczonych. Zwiedził wtedy zachodnie wybrzeże z San Francisco, wyprawił się na pustynię, zajął też do Meksyku, na Florydę... Serce mocniej zabiło mu w San Diego, dokąd w końcu się przeniósł, by spędzić tam kilkanaście ostatnich lat swojego życia. *Odkładam wyjazd, bo wszystko tu jest przyjemne, w ludzkich proporcjach, przyjazne i uśmiechnięte – a na dodatek znajduję tu naraz piękno, morze, góry, kanaańską dolinę, która otacza miasto, promieniowanie hiszpańskości i meksykańskości; to wszystko trzyma mnie tu i nie spieszę się z wyjazdem.*

Marai uważał się za człowieka wierzącego, choć z czasem coraz bardziej nie po drodze było mu z samą instytucją. Decyzję podjął w 1964 roku: *Zdjąłem ze ściany niewielki czarny krucyfik, który od dwudziestu lat zawsze wisiał nad moim łóżkiem, gdziekolwiek mieszkałem podczas tej długiej wędrówki. /.../ Symbole i rytuały judeochrześcijańskiej duchowości nie mówią mi już nic. O Bogu, Którego o nic nie proszę o i Którym nic nie wiem, chcę myśleć bez religii. Chcę*

*wkroczyć w ciemność z otwartymi oczami, bez protezy, bez laski wyznania, tak samo jak z innej ciemności przyszedłem na świat. **Bez wiary w Boga nie można żyć, bez wiary w Boga wszystko jest chaotycznie bezsensowne – ale religia deformuje wiarę i postawę...***

W dzienniku jak mantra odmieniana jest przez wszystkie przypadki Europa, traktowana jako mityczne miejsce ukojenia: *Dzień łagodny jak wczesną jesienią, blade, miękkie światło. Złe samopoczucie, nagłe stany zmęczenia. Czas jechać do Europy, naładować akumulator... jeśli jest jeszcze czym.* I to zdanie okazało się prorocze. **Kiedy w 1963 r. udaje się w ośmiomiesięczną podróż po Starym Kontynencie, przeżywa rozczarowanie. Rzeczywistość nie dorównuje wspomnieniom i tęsknocie. Bilans na dziś: Europa i Ameryka 50–50 %. Nie potrafię na razie rozstrzygnąć, gdzie jest nadwyżka. Nie tylko w sensie osobistym – również ogólnym.**

Ale nie jest tak, że pisarz przebywał jedynie w wyższych rejonach ducha. Umiał również spojrzeć z uwagą i skupieniem na swój starzejący się organizm i od czasu do czasu wyciągnąć ku niemu pomocną dłoń (niebezpiecznie zresztą balansował na granicy uzależnień). *Przez dwa dni całkowita abstynencja od alkoholu, nikotyny i tłuszczu. Rozpocząłem kurację, którą będę regularnie powtarzał co miesiąc. To jest ta spłata długu, który należy już uiszczać w moim wieku: co roku pięćdziesiąt dni w stanie całkowicie wolnym od toksyn.*

Starość, czy może bardziej – starzenie się – było dla niego bardziej funkcją psychiki i relacji ze światem niż fizyczności. Pisał: ***Nie sądzę, że starość jest czymś „złym” – teraz, kiedy się starzeję, wszystko staje się gęstsze, pełniejsze, bardziej rzeczywiste. I w coraz większym stopniu ma wartość daru. Wszystko widzę wyraźniej, jakby ustąpiła mgła. Bycie chorym zgłupiałym starcem jest pewnie złe – ale w tym nie starość jest zła, tylko choroba i głupota. A one są złe również w młodości. Starość jest wielkim darem.***

Wybór, przekład z języka węgierskiego i posłowie: Teresa Worowska.
Trzeci z wydanych przez „Czytelnika” tomów dziennika.

„Pomiędzy epizodami bezradnej gorczy i gniewu dziennik Máraiego wypełnia przede wszystkim pogodna melancholia, w której najwyraźniej widoczna jest wielkość i krystaliczna czystość tej literatury. Warto czytać ją cały czas od nowa, przy każdej lekturze odnajdując nowe odcienie i sensory”.

Szczepan Twardoch

Sándor Márai (1900–1989)

Wybitny węgierski prozaik i eseista, znany polskiemu czytelnikowi m.in. jako autor *Żaru, Księgi ziół, Wyznań patrycjusza*, a przede wszystkim jako autor pisanego przez całe życie *Dziennika*, pełnego wnikliwych zapisków o otaczającym go świecie, społeczeństwie, kulturze i sztuce.

Dane wydawnicze:

ISBN 978-83-07-03431-7 | Cena: 62,90 zł | Stron: 588 | Oprawa: twarda

Premiera: 17 maja 2018 r.

Kontakt dla mediów:

Małgorzata Sucharska, BookSenso PR, tel.: 502 323 841,

e-mail: malgorzata@booksenso.pl

Wydawca

ul. Wiejska 12 a
00-490 Warszawa
tel.: (022) 58 31 407

sekretariat@czytelnik.pl

www.czytelnik.pl

<https://www.facebook.com/Wydawnictwo-Czytelnik-268050530303826/>

<https://www.instagram.com/wydawnictwoczytelnik/>

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” to wydawnictwo z historią i bogatym dorobkiem. Od ponad 70 lat publikuje książki z zakresu literatury pięknej (polskiej i zagranicznej), eseistyki, historii kultury, publicystyki i dzienniki. „Czytelnik” jest wydawcą wybitnych pisarzy, m.in. Thomasa Bernharda, Jarosława Iwaszkiewicza, Wiktora Jerofiejewa, Ryszarda Kapuścińskiego, Sándora Máraiego, Jona McGregora, Györgya Spiró.

Książki „Czytelnika” ukazują się także w formie e-booków.